

Potęga mitów. Poprawiony mit o rajskim ogrodzie

12 marca 2016

Zastanawiałem się kiedyś nad następującym teologicznym paradoksem: Otóż z lektury Biblii wynika, że protoplaści rodzaju ludzkiego poznali czym jest dobro i zło dopiero wtedy, kiedy sprzeciwiając się bożemu zakazowi, zjedli owoc z drzewa poznania dobra i zła. Wcześniej byli zbyt „doskonali”, aby umieć rozróżniać te przeciwstawne sobie pojęcia. Dopiero po tej zabronionej przez Stwórcę konsumpcji „otworzyły się im oczy” i poznali czym ono jest. A przy okazji dowiedzieli się, że właśnie to, co uczynili przed chwilą, było ewidentnym złem, za które przyjdzie im ponieść surową karę.

Zatem umiejętność rozróżniania dobra i zła, od tego znamiennego wydarzenia powinna stać się immanentną cechą ludzkiej natury (skażonej także innymi grzesznymi skłonnościami), z którą Bóg – za karę – nakazał im się rozmnażać, i której opłakane skutki widoczne są także w dzisiejszym świecie na każdym nieomal kroku. Przyznam się, że gdybym był osobnikiem religijnie wierzącym, miałbym poważne wątpliwości, czy ci pierwsi ludzie w raju (właściwie to drudzy, ale to nie jest teraz istotne) rzeczywiście zjedli ten zakazany przez Boga owoc.

Przecież cała późniejsza historia rodzaju ludzkiego (ta opisana w Biblii oczywiście) świadczy o czymś wręcz przeciwnym: ludzie nigdy nie wiedzieli i nie wiedzą do dziś czym jest dobro i zło! Zastanówmy się: po co Bóg dał ludziom Dekalog, a przy okazji 613 różnych szczegółowych zakazów i nakazów, odnośnie prawie każdej dziedziny życia ludzkiego i to nie tylko duchowego? Zapewne po to, aby wiedzieli co im wolno, a czego nie wolno czynić, prawda? Czyli aby wiedzieli i mieli pewność co jest dla nich dobre, a co złe.

Dalej: Po co Bóg swój krnąbrny naród wybrany prowadził nieomal „za rączkę” przez dzieje, pouczając na każdym kroku i przy każdej okazji jak mają się zachowywać, co im wolno a czego nie i jakie kary oraz przekleństwa na nich spadną, jeśli nie będą wypełniać jego przykazań? Ponieważ sami Izraelczycy nie wiedzieli jak powinni się zachowywać w określonych sytuacjach – mimo zawieranych z Bogiem kolejnych przymierzy – stąd konieczna była ta bezpośrednia boża „opieka” i ingerencja w ich życie, czy też w ich historię.

Następnie: Po co Syn Boży wygłaszał długie umoralniające kazania (np. najśłynniejszy jego moralitet – Kazanie na Górze), które po dzień dzisiejszy nie mają zbyt wielu zwolenników z racji za wysoko ustawionej poprzeczki moralnej przedstawionej tam, jako wzorzec do naśladowania? (Szczególnie polecam fragmenty jego nauk, dotyczące wyłupywania sobie oka patrzącego z pożądliwością na kobietę i odcinania sobie ręki będącej przyczyną grzechu). Ponieważ następny naród wybrany (czyli chrześcijaństwo) także nie wiedział, co mu wolno, a czego nie powinien czynić, aby się nie narazić na gniew boży.

I dalej: Po co istnieją religie i Kościoły, których zadaniem jest nauczanie człowieka (od przedszkola, bo wcześniej raczej się nie da) norm moralnych, czyli umiejętności rozróżniania czym jest dobro i zło? Wynika z tego następny paradoks, gdyż religie i Kościoły nauczają wiernych akurat tego, czego Bóg ludziom zabronił: wiedzy na temat dobra i zła. Ponieważ człowiek ze swej natury nie wie czym jest dobro i zło; musi się tego dowiedzieć od innych ludzi, którzy wyspecjalizowali się w nabywaniu i przekazywaniu tej wiedzy.

Następnie: Czemu kapłani nie odstępują „na krok” od swoich owieczek, pouczając je w świątek i piątek o zgubności ulegania złu (choć sami dalecy są od przestrzegania w życiu swych nauk), starając się w swojej „pobożnej” nadgorliwości nauczyć wszystkich – nawet tych, którzy sobie tego nie życzą – czym jest dobro i zło i co trzeba robić aby iść drogą tego pierwszego, a wystrzegać się drugiego? Odpowiedź jak wyżej:

ponieważ natura człowieka nie została „zaprogramowana” na tę szczególną wiedzę.

Do czego to wszystko mogłoby być potrzebne rodzajowi ludzkiemu, który ponoć już od swego zarania nabył wiedzę o istocie dobra i zła (co prawda niby wbrew woli Boga, ale czy to nie jest sprzeczne z jego atrybutami ?), do tego stopnia trwale, iż stała się ona immanentną cechą jego natury, przekazywaną z pokolenia na pokolenie, zgodnie zresztą z nakazem Boga? Do niczego oczywiście! Dlatego jest to najlepszy dowód na to, iż człowiek – jako stworzenie boże, jak się uważa – nigdy nie wiedział i nie wie nadal czym jest dobro i zło.

Wniosek: pierwsi ludzie nie zjedli zakazanego owocu z drzewa poznania dobra i zła. Gdyby człowiek zjadł w rajskim ogrodzie ten owoc, wiedza o istocie dobra i zła przeniosłaby się na następne jego pokolenia, a potem na resztę ludzkości w taki sam sposób, w jaki przeniósł się grzech spowodowany upadkiem człowieka – drogą płciową. Stając się tym samym częścią jego grzesznej natury, skażonej skłonnościami do czynienia zła i nieprawości. Tak się jednak nie stało. Ergo: do dziś człowiek nie wiedząc czym jest dobro i zło, musi nabywać tę wiedzę w każdym nowym pokoleniu, a służy temu katecheza prowadzona przez kapłanów, lub wyspecjalizowanych w tym katechetów.

Spójrzmy teraz na ten sam teologiczny problem od strony Boga: Czy powołując religię oraz tworząc moralność (nie mówiąc już o instytucji Kościołów) i obejmując je swoim osobistym patronatem, Bóg nie przyznał się do tego, że tak naprawdę człowiek rozumny (jako gatunek) – mimo zjedzenia zakazanego owocu – nie wie czym jest dobro i zło? Tak, gdyż sensem religii jest podobno nauczanie wiernych jak rozróżnić dobro od zła i co robić aby iść przez życie drogą dobra, a wystrzegać się zła. A wszystko po to, aby dobrymi uczynkami zasłużyć sobie na zbawienie duszy (choć to też jest sprzeczne z doktryną).

Czy posyłając swojego Syna na ziemię, Bóg nie przyznał się do

tego, iż ludzie tamtejszej kultury nie bardzo wiedzieli na czym ma polegać ich właściwe zachowanie i stosunek do swego Stwórcy? Dlatego jego Syn miał za zadanie – prócz głoszenia Dobrej Nowiny o rychłym nadejściu królestwa bożego na ziemi – nauczyć ich tego, zanim nie będzie za późno? (wg nauk Jezusa miało ono nastąpić jeszcze za życia jego uczniów i jego bliźnich). Owszem, przyznał się do tego i nie tylko do tego.

Przyznał się też, iż jego dotychczasowa ingerencja w swe dzieło nic nie dała, skoro jego Syn musiał dalej „naprawiać” jego niedoskonałe stworzenia, ucząc je od początku nowych reguł pojmowania dobra i zła. Owo słynne: „Powiedziano waszym ojcom, róbcie tak i tak – a ja wam powiadam: róbcie inaczej” itd. Następne pytanie: Czy nie wydaje się dziwne, iż ten sam Bóg, który wpierw zabrania człowiekowi poznania istoty dobra i zła, i który bardzo surowo karze ludzi za przekroczenie tego zakazu – potem sam nakazuje człowiekowi poznanie tej wiedzy, obwarowując karami nie przestrzeganie jej, jak i odrzucenie?

Ten pozorny teologiczny paradoks łatwo rozwiązać, a zacznę od istotnego pytania: Co przyniosło więcej szkody rodzajowi ludzkiemu – potrzeba wiedzy (inaczej mówiąc; ciekawość), czy powszechna i przemożna potrzeba władzy i dominacji? Dla tych, co myślą, iż to nie jest problem teologiczny, zacytuję fragment z Pisma Świętego: „Každy niech będzie poddany władzom sprawującym rządy nad innymi. Nie ma bowiem władzy, która by nie pochodziła od Boga, a te, które są, zostały ustanowione przez Boga” (Rz 13,1,2).

Natomiast ci, którzy znają historię ludzkości pełną okrucieństwa, nietolerancji i hipokryzji – odpowiedzą bez chwili wahania na powyższe pytanie: to potrzeba władzy i dominacji, wyrządziła ludziom niewyobrażalną wprost ilość zła, a nie ich ciekawość świata i potrzeba jej zaspokojenia przez nabywanie wiedzy. O ile wiem nadmiar wiedzy u ludzi nigdy nie był przyczyną wojen, za to jej brak czy też niedostatek, bardzo często. Jak to ujął Sokrates: „Jest tylko jedno dobro przeznaczone dla człowieka, a jest nim wiedza i jedno, jedyne

zło, którym jest niewiedza". Otóż to!

Zatem wiedza jest dobrem, niewiedza złem. Dlaczego więc Bóg zabronił człowiekowi spożywać owoce z drzewa wiedzy, a nie z drzewa władzy? Że co? Nie było takiego drzewa w rajskim ogrodzie? Być może! Lecz cóż to byłby za problem dla Boga stworzyć takie drzewo i posadzić je zamiast tamtego? Skoro wiedza jest dobrem, a władza jest złem, to przypisując jej boskie „nadanie”, obciąża się odpowiedzialnością Boga za każde zło wyrządzone ludziom przez ich władze, które zostały przez niego ustanowione, czyż nie?

Jednak Bóg karze ludzi za zerwanie i zjedzenie owocu z drzewa wiedzy, choć to nie ona, lecz potrzeba władzy i dominacji wyrządziła ludziom najwięcej zła i niezliczoną ilość krzywd, cierpień i nieszczęść. Czy to nie dziwne? Jeśli zastanowić się nad tym bardzo ważnym problemem w kontekście naszej krwawej i pełnej przemocy historii, to aż nie chce się wierzyć, że Bogu wtedy w raju chodziło o drzewo wiedzy, a nie o drzewo władzy.

A może jednak chodziło, tylko ci co pisali, a później redagowali „święte księgi” dzierżyli akurat władzę nad sumieniami wiernych i nie mogli podcinać „złotej gałęzi” na której sprawowali swe zaszczytne funkcje. Zatem umieścili tam to „drzewo wiedzy”, widząc w niej największe zagrożenie dla swojej władzy nad umysłami ludzi prostych i nieoświeconych. Możliwe byłoby to? Czemu nie? Czyż cel nie uświęca środków? Ba! I to jak bezwzględnie. Zostawmy na razie tę dygresję, bo widzę tu jeszcze jeden teologiczny paradoks.

Jeśliby przyjąć za prawdę (tak jak robią to wierzący) ten biblijny mit o skuszeniu ludzi przez węża (czyli szatana), to wynikałoby, iż wyręczył on tym aktem Boga, który obdarzając ludzi wolną wolą, nie powinien jednocześnie jej ograniczać zakazem dostępu do wiedzy o istocie dobra i zła. Zakazując im nabycie tej wiedzy spowodował, iż „wolna wola” człowieka stała się fikcją, skoro Bóg i tak zastrzegł sobie prawo do decydowania co jest dla ludzi dobre, a co złe (czyli mówiąc po

chłopsku: lejce i bat i tak zostawił sobie).

W tym kontekście ów podstępny wąż wyświadczyłby człowiekowi przysługę, umożliwiając mu posiadanie wiedzy o istocie dobra i zła, a co za tym idzie, umożliwiłby mu właściwe korzystanie z danej od Boga wolnej woli. Bo na cóż głupiemu wolna wola, skoro nie ma on na tyle świadomości aby ją z pożytkiem wykorzystać i nie wyrządzać przy okazji bliźnim krzywdy? (mówi o tym znane przysłowie o małpie z brzytwą). A przecież religia twierdzi, iż szatan jest nieprzyjacielem ludzi i Boga, i nieustannie szkodzi w jego dziele, ile tylko się da.

W przypadku drzewa władzy, z którego Bóg zakazałby jeść człowiekowi owoce, to jego podstępne działanie miałoby logiczny sens. Bo w przeciwieństwie do wiedzy o naturze dobra i zła, niepohamowana potrzeba władzy i dominacji u człowieka, wyrządziła ludzkości niewyobrażalną ilość zła, cierpienia i niezawinionych krzywd, do czego Bóg w swej dobroci nie chciałby dopuścić (z racji całej wiedzy o przyszłości). Leżało to natomiast w interesie owego anioła upadłego, który najwięcej skorzystałby z tego stanu rzeczy.

Jakby zatem mogłaby wyglądać ta biblijna opowieść, po dokonaniu poprawki? Dajmy na to, od momentu, kiedy Bóg umieszcza dopiero co stworzonego człowieka w ogrodzie Eden i zwraca się do niego tymi słowami: „Z wszelkiego drzewa tego ogrodu możesz spożywać według upodobania; ale z drzewa poznania władzy nie wolno ci jeść, bo gdy z niego spożyjesz, niechybnie umrzesz” (jeśli można tak nazwać zgon po 930 latach życia). Potem bóg dochodzi do wniosku, iż nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam (pewno, skoro został stworzony samcem) i dorabia mu życiową partnerkę – niewiastę.

W rajskim ogrodzie (tym wzorcu i oazie doskonałości) był także wąż, który był bardziej przebiegły niż wszystkie zwierzęta lądowe, stworzone przez Pana Boga. On to rzekł do niewiasty (bo oprócz tego, że był przebiegły umiał mówić w języku ludzkim): „Czy rzeczywiście Bóg powiedział: Nie jedzcie owoców

ze wszystkich drzew tego ogrodu?”. Niewiasta odpowiedziała wężowi: „Owoce z drzew tego ogrodu możemy jeść, tylko o owocach z drzewa , które jest w środku ogrodu, Bóg powiedział: Nie wolno jest wam jeść z niego, a nawet go dotykać, abyście nie pomarli”.

Wtedy wąż rzekł do niewiasty: „Mówisz, że Bóg zabronił wam jeść owoce z drzewa rosnącego w samym środku ogrodu rajskiego? A wiesz chociaż kobieto jakie tam rośnie drzewo?!” Niewiasta przecząco pokręciła głową, a wąż z błyskiem żółtego oka, odparł:

„Rośnie tam drzewo poznania władzy i to jego owoców Bóg wam zabronił jedzenia! Wiesz dlaczego? Bo wie Bóg doskonale, że od spożywanie tych owoców nie umiera się, ale gdy zjecie owoc z tego drzewa, staniecie się bardziej podobni do swego Stwórcy: będziecie mieli władzę nad światem, nad wszystkimi stworzeniami i nad innymi ludźmi. Będziecie decydowali nie tylko o tym jak mają żyć, jak się zachowywać w życiu i w co wierzyć, ale też będziecie Panami ich życia i śmierci. Jednym słowem będziecie wielcy i ważni jak sam Bóg”.

Ten przebiegły gad wiedział doskonale, że w środku rajskiego ogrodu Bóg zasadził dwa drzewa: drzewo poznania władzy i drzewo życia, którego boży zakaz nie dotyczył. Jednak tak sprytnie zwrócił uwagę niewiasty na to pierwsze drzewo, iż od razu spostrzegła, że jest ono rozkoszą dla oczu, a jego owoce już z wyglądu nadają się do jedzenia, no i można dzięki nim zdobyć upragnioną (zazwyczaj dla mężczyzn) władzę. Zerwała zatem z niego owoc, skosztowała go i dała swemu partnerowi, który go zjadł do końca głośno mlaskając.

A wtedy otworzyły się im oczy i poznali, że są nadzy, ale nie przejęli się wcale tym faktem. Dlaczego mieliby się wstydzić swej nagości? Skoro takimi ich stworzył Bóg, to znaczy, że chyba lepiej wiedział co robi, nieprawdaż? A poza tym w raju było na tyle ciepło, parno i przyjemnie, iż nie było najmniejszego powodu myśleć o jakichkolwiek okryciach, choćby

nawet symbolicznych i ażurowych, na przykład z gałązek figowych.

Gdy zaś mężczyzna i kobieta usłyszeli kroki Pana Boga przechadzającego się po ogrodzie, w porze powiewu wiatru (szkoda, że nie ja to wymyśliłem), nie starali się ukryć pośród drzew i krzewów, lecz wyszli mu naprzeciw (dzięki temu Bóg nie zdążył się ośmieszyć przed ludźmi, zadając głupie pytanie przy swoich atrybutach: „Gdzie jesteście?”). Bóg spojrzał na nich karcącym okiem, a widząc ich bezwstydną nagość i brak najmniejszego zażenowania z tego powodu, od razu domyślił się coś takiego się stało. Pokręcił głową z dezaprobatą, lecz dla zachowania pozorów spytał: „Nie zjedliście przypadkiem owocu z zakazanego wam drzewa?”

I tu mężczyzna zachował się „po męsku”, od razu biorąc kobietę w obronę i nie próbując obciążyć ją winą. Zdecydowanym głosem odparł: „Tak Panie, zjedliśmy. Lecz to nie jest wina Ewy, lecz tego podstępного gada, który w taki perfidny sposób ją przekonał, że dała się omamić. Nie chciałbym być niemiły Panie, ale wydaje mi się, że chyba jeszcze ktoś tu zawinił. Skąd w rajskim ogrodzie – symbolu bożej doskonałości – wziął się ten podstępny gad, który na dodatek zna ludzką mowę i potrafi wysuwać takie skuteczne argumenty? Przecież każde stworzenie chciałoby być bliższe wizerunkowi swego Stwórcy, czyż nie? Kto by się temu oparł? Ja się tam wcale nie dziwię Ewie, bo sam bym inaczej nie postąpił w podobnej sytuacji. Mam nadzieję Panie, iż w swojej doskonałej sprawiedliwości uwzględnisz ten fakt kuszenia nas, przez twoje własne stworzenie?”.

Pan Bóg „puścił mimo uszu” tę arogancką uwagę Adama, a potem rzekł do nich: „A więc uczyniliście to, mimo mojego wyraźnego zakazu... Nie wyobrażacie sobie nawet, jaką krzywdę wyrządziliście sobie i swoim przyszłym potomkom po wszystkie czasy. Zjadając ów zakazany przeze mnie owoc, staliście się odtąd bezwolnymi niewolnikami potrzeby, a raczej pożądania władzy, które odtąd będzie niepodzielnie panować nad waszymi

umysłami i prowadzić do największych i najstraszliwszych zbrodni, o jakich się wam nawet nie śniło.

Dla możliwości spełnienia tego chorobliwego pożądania, zrobicie wszystko: największą podłość, najobrzydliwsze święństwo, najohydniejsze draństwo i każde zło, jakie tylko można sobie wyobrazić, byle tylko móc zrealizować swoje chore ambicje w panowaniu nad ludźmi. Będziecie w tym celu kłamać, oszukiwać, fałszować idee, skazywać niewinnych ludzi na bestialskie tortury i śmierć w męczarniach, i nie będzie dla was żadnej świętości, która mogłaby was odwieść od tego żalosnego marszu ku nieuchronnemu zatraceniu.

Ta przemożna chciwość posiadania władzy nad bezwolnymi masami, będzie zbierać pośród was obfite żniwo, a jej ofiarami będą niezliczone miliony zabitych w przeróżnych wojnach, wywołanych przez osobników o miernym rozumie, lecz chorych ambicjach rządzenia. Wyciągnie ona swe brudne i zakrwawione łapska po wszystko, co jest dla was najcenniejsze: po wasze dzieci, po waszych najbliższych, po wasze najpiękniejsze uczucia i wasze dobra materialne z trudem gromadzone na czarną godzinę. Upomni się nie tylko o wasz krótki byt materialny, ale też o wasze myśli, emocje jak i waszą lojalność.

A wszystko to jakoby dla „wyższych celów”, „jedynie słusznej sprawy”, dla „dobra Narodu i Ojczyzny”, w „obronie Boga i religii”, aby „pokonać zło i szatana” i wiele innych podobnych haseł, które mają za zadanie przysłonić ten główny powód: walkę o zdobycie władzy i utrzymanie jej jak najdłużej. Aby urzeczywistnić tę palącą rządę, będzie niektórych ludzi stać na wszystko i zapłacić za to najwyższą cenę. Tyle, że tę przerażającą cenę zawsze płacą masy, a nie ci, którzy wymyślają i wprowadzają w życie te chore rojenia. Może to jeszcze do was nie dociera, ale kiedyś wasi potomkowie zrozumieją, co teraz do was mówię i przyznają mi rację. To tyle co mam wam do powiedzenia”.

Po tym oświadczeniu Pan Bóg nawet nie sporządził dla ludzi

odzienia ze skór i nie przyodział ich, lecz powiedział do siebie: „Oto człowiek stał się taki jak My, bogowie: posiada już immanentną potrzebę rządzenia ludźmi, oraz wszystkim co jest w zasięgu jego wzroku i świadomości. Będzie chciał panować nad wszystkimi aspektami rzeczywistości i mieć nad swoim światem nieograniczoną władzę. Niechaj teraz nie wyciągnie przypadkiem ręki, by zerwać także owoc z drzewa życia, zjeść go i rządzić się bez mojej pomocy przez wieki”.

Dlatego Pan Bóg wydalili (lub mówiąc wprost: wygnał) ludzi z ogrodu Eden i gdyby przypadkiem próbowali wrócić w to miejsce, postawił u jego wrót na straży cherubów z połyskującymi mieczami, aby strzegli drogi do drzewa życia”.

Jakie ta zmiana mogłaby mieć konsekwencje w późniejszej historii religii? Dokładnie trudno powiedzieć, myślę jednak, że znaczące. Otóż nie mogąc powoływać się na boskie nadanie władzy (bo wszelka władza pochodziłaby od szatana, a nie od Boga), nie mogłyby powstać systemy religijne, których podstawą istnienia jest odwieczny sojusz ołtarza z tronem. Czego znamienym i bliskim nam przykładem jest katolicyzm pod rządami papieży. Poza tym, religie nie mając boskiego uprawomocnienia swego panowania, nie mogłyby uzurpować sobie bezwzględnego prawa do ewangelizacji, czyli władzy nad umysłami wszystkich ludzi.

Nie mogłaby powstać instytucja papieństwa, starająca się rządzić całym światem i podporządkować go sobie, ani mocno rozbudowana hierarchia kapłanów, od zawsze mająca ambicje polityczne. Nie powstałaby idea „świętej wojny”, a św. Augustyn nie mógłby wymyślić pojęcia „sprawiedliwej wojny”, oraz „słuszných prześladowań” („Prześladowania kościelne są sprawiedliwe, albowiem podyktowane miłością; prześladowania uderzające w Kościół zasługują na potępienie, gdyż płyną z okrucieństwa”). Natomiast św. Tomasz nie mógłby udowodnić „logiczne i racjonalnie”, iż Kościół ma prawo prześladować i skazywać na śmierć heretyków i kobiety oskarżone o czary.

Nie mogłoby być świętych krucjat, ani świętej inkwizycji, torturującej i palącej na stosach kacerzy i „czarownice”, ani „ewangelizacji” obu Ameryk, prowadzonych ogniem i mieczem, jak i wojen religijnych, rzezi oraz pogromów. To wszystko bowiem służyło w uzyskaniu i utrzymaniu władzy religii i Kościoła nad wiernymi (i niewiernymi), a nie jako dodatkowa pomoc na drodze do zbawienia duszy. Bardzo wielu instytucji religijnych i zachowań ludzkich nie mogłoby jeszcze być (np. nagminnie stosowanej praktyki wg hasła: „Czyja władza, tego religia”), gdyż one wszystkie stanowiły (i stanowią nadal) jeden z aspektów władzy człowieka nad człowiekiem, uzurpowanej w imieniu bogów/Boga.

Czyż nie byłaby to jedna z najpiękniejszych utopii, jakie wymyślił człowiek? Wystarczyłoby tylko dokonać niewielkiego zabiegu „dendrologicznego” i zamienić pewne drzewo w rajskim ogrodzie na inne, oraz zakazać pierwszym ludziom spożywać z niego owoce, aby historia ludzkości potoczyła się zupełnie innym torem. Naiwna wizja? Być może! Nie bardziej jednak niż ta, w którą nakazuje wierzyć Kościół i religia: „Człowiek zwiedziony przez szatana, pogrzebał w swoim sercu zaufanie do Boga, nadużył danej mu wolności i sprzeciwił się bożemu przykazaniu. W tym objawił się pierwszy ludzki grzech. Odtąd prawdziwa powódź grzechu zalewa świat: Kain zabił Abła; grzech stał się zgubą ludzkości” (Katechizm Kościoła katolickiego). „W ciągu bowiem całej historii ludzkiej toczy się ciężka walka przeciw mocom ciemności; walka ta zaczęta ongiś u początku świata trwać będzie do ostatniego dnia, według słowa Pana” (Sobór Wat. II *Geudium et spes*).

Autorstwo: Lucjan Ferus

Źródło: ListyzNaszegoSadu.pl